

AGTIF AGENCIA TEATR
I FILMOWA „ZAJĄC” 1013.

KOPCIUSZEK WIEJSKI

Sztuka ludowa w 6 odsłonach

*Motywiny z Górnego Śląska
prezentacja „Zoska z Wojnowy”*

(ZOSINE SZCZĘŚCIE — SIEROCA DOLA)



MIEJSCE PIASTOWE

Nakładem Towarzystwa Świętego Michała Archaniola

1937

Osoby:

WAWRZYNIEC ŚRODA, wójt
 MARIANNA, jego druga żona
 ANTKA } córki z drugiego małżeństwa
 JAGA }
 ZOSIA, córka Środy z pierwszego małżeństwa
 JANEK }
 PIETREK } młodzi parobczacy na służbie u Środy
 FRANEK TOPOREK } parobczaki wiejskie
 BARTEK MULNIK }
 BARTŁOMIEJOWA } sąsiadki
 WALENTOWA }
 SEBASTIAN SOJKA, kum
 FRANCISZKA, jego żona
 BARTEK RUDY, pan młody
 REGINA JAREK, panna młoda
 MACIEJ JAREK, jej ojciec
 SIWY STARUSZEK
 DZIEDZIC wsi
 KSAWERY, jego syn

Rzecz dzieje się na wsi

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejsu Piastowym.



Malwina Janowska

Malwina, Zofia z Borzęckich Janowska, pochodząca ze starej rodziny ziemiańskiej, matka znakomitych artystów-malarzy: Stanisława Janowskiego i Bronisławy Rychter-Janowskiej, urodziła się w 1842. Obracając się i pracując od najmłodszych lat wśród ludu wiejskiego, pokochała jego zwyczaje i pieśni i uczuciom tym dawała wyraz prze-

całe życie, pisując pod pseudonimem „Zośki z Wojnarowa” ludowe powieści i utwory sceniczne.

Dobra obywatelka, gorąca patriotka, brała też udział w powstaniu w r. 1863, popadając w zartarg z władzami zaborczymi. Bohaterowie-powstańcy w uznaniu dla Jej zasług, tudzież dając wyraz swym uczuciom z powodu Jej płomiennej, wierszowanej odezwy, gloryfikującej Czyn — uczcili Ją publicznie i ofiarowali zbiorową fotografię z wzruszającą dedykacją.

Jako dyrektorka szkoły im. Czackiego w Krakowie, pracowała z górą 42 lat na tym stanowisku, zyskując za sumienną, społeczną pracę krzyż zasługi, medal honorowy i jubileuszową nagrodę m. Krakowa. Ale największą nagrodę za dobre serce i ciche, charytatywne uczynki zyskała wśród najbiedniejszych, z którymi dzieliła nieraz ostatni kęs.

Zgasła 5 marca 1926, lecz duch Jej żyje w spełnionych czynach i świetlanej pamięci, otoczony zasłużoną czcią.



ODSŁONA PIERWSZA.

Obszerna izba w domu wójta. Na lewo drzwi, przy tej samej ścianie u rogu nalepa, w głębi, na prost widzów okno, pod oknem ława. Przy ścianie na prawo dwa łóżka, wysoko zaścielone, tuż stolik z krucyfiksem, obok którego stoją figurki porcelanowe św. Jana i Matki Boskiej. Na środku izby prosty stół, przy stole ławy. Na ścianie obrazy świętych. Przed obrazem Matki Boskiej płonie lampka. Urządzenie izby zresztą dowolne.

SCENA I.

(Środa, Środowa).

(Środowie siedzą we dwoje przy stole, on z głową opartą na rękę, zamyślony).

ŚRODOWA *(do męża)*. A czegoście sie tak zadumali, kieby wam kto uroku zadał? Ani sie nie ozwiecie, ani nie roześmiejecie! Przecie wam nic na wnętrzu nie siedzi?

ŚRODA. Kaj ta nie siedzi! A bo to mało mi głowy napsuje: trzy dziewczki w chałupie, a żadna nie idzie za chłopa... Antka ma już 18 років, Jaga 16, Zośka z okładem 20, a żadnej sie nie trefio tak, jakby sie patrzało.

ŚRODOWA. Kaj sie ta nie trefio! Dyć przecie Franek Toporek dawno sie Antce zakazuje, ino sie

waguje z tym ogłosić, bo to przecie wójtówna, a on co? Ku Jadze ma sie też Józek Sojka, choć to jeszcze skrząta dziewczucha. Nie bójcie sie, wszystkie sie wydadzą.

ŚRODA. Co ci sie we łbie kręci, Maryna! Ty chyba nie mos ślepiów, cy co? Franek sie duchem Zośce zalico, a ino tak sie do Antki scyrzy, bo wi, co do niej inną drogą nie dojdzie.

ŚRODOWA. Co wy też gospodarzu pleciecie, co! Zośka, taki śturmok, miałaby sie Frankowi Toporkowi podobać? Taka chabina do nicego? Ani to umleć, ani to wody przynieść, ani to w polu co zrobić... Co by on z niej miał za pomoc?

ŚRODA. Nie godej! Nie godej! Ty zawdy na Zośke zryzas, kiej na psa! Ona ci solą w oku, choć robi jak wół za wszystkie. Kto od niej wstanie ranniej, kto w nocy bydłu zado? A kto namiele na chleb, kto wypierze mi przyodziewek, kto trzyma ład i porządek w chałupie, jak nie ona? Ale to sie ta już pasierbicy nie przyzna, żadnej sie jej prawdy nie do, choćby ci miodu na głowę nalała, a językiem z przed ciebie śmiecie zmiatała...

ŚRODOWA (*gderliwie*). A dyć! A dyć! Wasza żona i wasze z nią dzieci, to ta nic niewarte za jedną Zośkę. Kiej pedocie, że to do Zośki sie mo Franek Toporek, to czemu jej nie bierze, ino sie Antce zalico?

ŚRODA. Ano, to tak bywa. Kiej kto gruski z drzewa dostać nie może ręką, to patrzy za tyką,

aby nią owoc stracić. Tak samo i Franek. Z Antką gada, a na Zośkę zyrka.

ŚRODOWA (*do siebie*). Jo ta już temu poradze, co on nie do Zośki, a do Antki przylipnie. (*Głośno*). Ano to ta i dobrze, kiej tak, to sie Zośka usunie, a wtedy sie pokaże, jaki śturmok z domu poseł...

ŚRODA. Maryna! A cyś bacyła, że więcej jak połowa gruntu jest jej po matce, a mojej piersej żonie, wiecne odpoczywanie racz jej dać Panie — i że jak sie Zośka wydo za chłopą, to jej muse zaro wiano oddać?

ŚRODOWA. A cy to nie ma na to sposobu? Adyście ojciec, to macie prawo, bo za co ją wychowujewa? Dyć niemały grosz przejadła za 18 roków, jagem za wos sie wydała!

ŚRODA (*z oburzeniem*). A cyś ty Maryna osalała, cy co? Ty zło kobito! Cy to ona nie ze swego je, cy nie robi jak wół? Sprawiom jej to co, jak ty swoim dziewczuchom? Co ma na sobie te łachy, to jeszcze wszystko po niebożycce żonie, Panie świeć nad jej dusą.

ŚRODOWA (*z żalem*). A cożeście sie tak rozjedli na mnie i cożem tak przeciw woli powiedziała? Zawdy to u gdwca niebożyczka na wierzch wyłazi, a druga za nic i jej dzieci za nic. (*Łagodnie*). Dy dajcie już tej sprawie pokój. P. Jezus o wszystkich pamięta, to ta i o naszych dzieciach pamiętać bedzie. (*Środa, rozmarkocony, chce wyjść z izby, Środowa go wstrzymuje. Wchodzi dziewczęta*).

SCENA II.

(Ciż, Antka, Jaga, Zosia).

ŚRODOWA (do dziewcząt). A gdzieście to byli do tela?

ANTKA. A no idziawa z niesporów, to sie nam ta nie spiesyło.

ŚRODOWA. Cemu sie Zośka nie ponachlała? Przecie wie, co trza ku bydłu.

ANTKA (rozbawiona). Słysycie matuś i wy tatusiu? W mieście stoi tako strąśno buda na rynku, przed nią jakieś lalki, takie duże jak ludzie i tak sie kręą w kółko, a jakiś ślachetka wywołuje, co tam za dziwy są pośrodku i na katarynce grają. Mówie wom, co tak zakwalował, że tam można widzieć cosi dziwnego. Nawoływoł, że tam je wojna i inse cudaki a zaś na północy w zimie niebo goreje.

ŚRODOWA. I co tam jesce jest?

JAGA (jąkając się). No jakieś kumyndyje, bo mówił, że jak kto jesce dopłaci 10 groszy, to obocy tajny gabinet. Luda tam idzie jak mrowia; prawie wyscy, co byli na niesporach, tam idą. Za niewiele można cej co widzieć.

ANTKA. Wy matusiu i tatusiu takoj chodźcie! Co to znaczy 10 groszy. Nos dwie, wos dwoje, to raptem niecałe pół złotego, a to nie rety! Mogą inni, to i my możemy...

ŚRODOWA (do siebie). Cobym ta nie miała pójść, dyć to nie grzech co zoboczyć. Zato bede miała gratke,

zeby Franek poseł z Antką, a Józek z Jagą. Jaga mi się nie udała, bo jakiesi to niemrawe, ale jak bedzie mieć morgi, to i za chłopą pójdzie, coby nie! (Głośno). Gospodarzu! To chodźwa chyba, zabawiwa sie kapke, to sie wam smutne myśli rozlezą.

ŚRODA. A Zośka to nie pójdzie?

ŚRODOWA, ANTKA i JAGA (na przemian). A kto by ostał doma? Dyć przecie musi ktosik być i wieczerzę uwarzyć, a bydło napoić, a na chałupe uwożać...

ŚRODA. Kiej jo rozkazuje, coby Zośka tyż posła. Taka ona dobra, jak i rešta.

ZOSIA (wyszkolona w wiejskiej szkółce). Idźcie, tatusiu, idźcie! Ja tam nie za widowiskami i radam, jak sobie wypoczne. Wczoraj namełłam ziarna na niedzielę i na poniedziałek, nanosiłam drew, wody i paszy dla bydła z Pietrkiem, to mi się ta komedyj nie zachciewa, a trzeba też i wieczerzę uwarzyć.

ŚRODA (z naciskiem). Kiej jo chce, cobyś sła z nami!

ŚRODOWA. Jak ona nie chce, to co ją tak silicie? Ona to ino po książkach ma chapetyk cytać, to ją ta silić nie trzeba, zrešta musi przecie ktoś w chałupie ostać.

ZOSIA. Idźcie, tatulu, idźcie, nie turbujcie się o mnie.

ŚRODOWA. A uwożej na chałupe...

ZOSIA. Będę uważała, nie bójcie się!

(W czasie tego wszyscy prócz Zosi ubierają się i szykują do wyjścia).

ŚRODA. Ha, jak nie chcesz, moje dziecko, to ostań doma. Siłować cie nie chce...

(Wszyscy wychodzą).

SCENA III.

(Zosia, Franek Toporek).

ZOSIA *(do siebie)*. Chwałaż Ci, Boże, że sobie poszli. Tyle spokoju, kiedy człowiek sam.

(Stoi chwilę przed oknem, jakby śledziła tych, co wyszli, następnie podchodzi do drzwi, zamyka je na zasuwę, po czym wyjmuje ze skrzynki książkę, siada pod oknem i zaczyna czytać. Okno otwarte. W oknie po chwili ukazuje się młody parobczak, Franek Toporek).

FRANEK. Pochwalony Jezus Chrystus!

ZOSIA. Na wieki wieków. Amen.

FRANEK. A cóżeś ty sama?

ZOSIA. A sama.

FRANEK. A gdzie uni?

ZOSIA. A posłi na komedie do miasta.

FRANEK. Cemuż to ciebie nie wzieni?

ZOSIA. Przecie wiesz, że oni mnie nigdy ze sobą nie biorą; ojciec się ta spierał, ale macocha nie dała. Ja ta i tak wolę, bo człowiek tyle ma spokoju, kiedy sam w chałupie ostanie. Pani nauczycielka dała mi taką książkę o królach i hetmanach polskich, to se ta czytam, kiedy ich doma nie ma i lepszą

mam zabawkę, jak oni. Mnie ta te komedie nie ciągną, te cygaństwa jakieś...

FRANEK. Cosikeś sie widze strasznie pozamykała?

ZOSIA. Ano juści. Kieby mnie tak przy książce zastali, tobym dopiero miała za swoje! Macocha czytać nie dadzą, a Antka to mnie tak pilnuje, że nawet sypia ze mną, żebym nie mogła iść do pani nauczycielki po książkę..

FRANEK. Zośka! Otwórzże drzwi, niech wejdę choć na chwilę do środka! Dyć mnie przecie nogi bolą tak stać wedle okna.

ZOSIA. Kiej się boję, bo jakby tak kto zobaczył, żeś tu był, tobym się już w domu nie ostała.

FRANEK. A cóż ci zrobią?

ZOSIA. Macocha i wszystkie siostry będą na mnie warczyć. Siostry to moje, ale mnie za psa nie mają. Każda mi czemsik dopali, a odpowiedzieć nie można, boby było huku, krzyku co niemiara, może jeszcze i poszturkanie.

FRANEK. A ociec sie to za tobą nie ujmie?

ZOSIA. Ee, gdzieżby ta! Macocha tak go pod but wziena, że robi to, co ona chce, bo sie swarzyć nie lubi.

FRANEK *(oparty obu rękami o okno zamyśla się trochę. Po chwili)*. Wis ty co, Zośka? Ja chce posłać swatów do ojca, aby roz tej sprawie był jaki kuniec.

ZOSIA. Ano spróbuj, ale ja ta wiem, że się to na nic nie zda, bo macocha chce Antkę wydać za ciebie.

FRANEK (z *oburzeniem*). O, niedoceanie jej! A cóżbym ja robił na roli z takim próżniakiem? My jak się pobierzemy, będziemy musieli dobrze pracować, żeby pospłacać siostry i ostać przy ojcowiznie. A zresztą choćby Antka była najrobotniejso i miała tyli wór pieniędzy, jak una sama, tobym jej jesse i tak nie chcioł. Grube to jak wiązka siana, zawsze kostrzawe, kieby wilka użrała, a brudne, jak smotruch, choć ma bogatą przyodziew. Strzępy z niej wisą, nie zesyje nic sama, ale po wszystko chodzi do szwocki. Jo jej ta nie chce, ino ciebie, a tyś mi przecie nie krzywo?

ZOSIA. Cóżbym ci ta miała być krzywa, kiedyś ty taki dobry, ale wiem, że macocha nie dopuści, a choćbym się zapłakała, to i tak nic nie wskóram. (*Spuszcza głowę i zamyśla się*).

FRANEK. Nie frasuj się Zośka na darmo. Tak będzie, jak jo chce i basta! A cóż to, cy uni cie zaharendowali na całe życie, a mnie cy to kto zmusi, bym się z Antką żenił? No otwórzże dźwirze i puść mnie do środka, a nie bój się nikogo, jo im ta odpole i za ciebie i za siebie, jakby co godali.

(*Zośka otwiera drzwi, Franek wchodzi*).

FRANEK. Niech będzie pochwalony!

ZOSIA. Na wieki wieków. Amen.

(*Franek siada za stołem, zapala fajkę, naprzeciw niego Zosia*).

SCENA IV.

(*Cłż, Środowa*).

ŚRODOWA (*zzlajana wpada, a zobaczywszy Franka, staje zdumiona. Po małej chwili*). Aa, witom, witom! Żebym ta była niezabacyła piniędzy, tobym się nie była przekonała. O nima tego złego, coby na dobre nie wysło.

FRANEK. Ano Bóg zapłać za przywitanie. Ale cóżeście się to przekonali?

ŚRODOWA. Ano nic, juści nic. Zobocylałm ta takie gołabecki, co do siebie gruchały i tela. Dyć we dwoje zawdy nolepiej. Na kumedyje to iść nie chciała, choć stary kozoł, bo sobie sprowadziła kawalira na ucieche.

FRANEK. E, brzyćko godocie pani wójtowo, nikt tu nikogo nie sprowadzoł. Dyć jo przecie nie wiedzioł, żeście poszli na kumedyje. Przysełem do was wszystkich i wlozem do izby, przecie ona temu nie winna.

ŚRODOWA. O, ty mi ta nie godoj! Mnie ta ocu nie zamydlis! Ten śturmok to ino ocy do chłopów robi, jak którego gdzie obocy, a do roboty, to jak pies do pługa. (*Do Zosi*) Pockoj! Tylko wróciwa, to jo ci pokaże! Powiem staremu, to cie tak pasem zernie, że popamiętos ruski miesiąc.

(*Zosia od początku tej sceny nie mówi ani słowa, zastania fartuchem oczy i obróciwszy się, płacze*).

No nie słuchać mi tu, nie ślimarczyć się, ale zabiroy sie do roboty jaki, ty!... (*Zamlerza się na Zosię*).

FRANEK (*przytrzymując wójtową*). O na rany Pan Jezusa, a cóżeście się tak rozjedli! Przecie tu nic złego nie było!

ŚRODOWA (*patrzy na Zosię jakiś czas spod oka, po czym idzie do skrzyni po pieniądze. Do Fran-ka*). E, boś ta i ty Franek taki! Kiedyś do nos wszystkich przysed, to nos trza było sukać, ale ten kocmołuch pewnikiem ci nawet nie powiedział, żeśmy pośli na kumedyje.

FRANEK. A ino, pedziała! Ale mnie ta kumedyje nie dziwne, przeciem się ich przy wojsku dość napatrzył.

ŚRODOWA. No, no, nie machluj! A teraz chodź! Stary będzie kontentny, jak cie obocy (*Ciągnie Franka za rękaw*).

FRANEK (*oglądając się na Zosię*). E, kiedyście tacy nachalni!

ŚRODOWA. Dyć cie tu z tym kocmołuchem nie ostawiel! Z tym niemrawcem... Chodź, chodź! (*wyciąga go za drzwi*).

FRANEK (*z poza drzwi*). Dobranoc Zośka!

ZOSIA (*zostaje sama. Stoł chwilę, płacząc, w końcu rzuca się na kolana przed obrazem P. Jezusa*). O Jezusieńku! Jezusieńku!

(*Zakrywa twarz rękoma, zwija się z rozpacz w kłębek i w tej pozycji pozostaje*).
(*Kurtyna*)

ODSŁONA DRUGA.

(*Urządzenie izby, jak w odsłonie pierwszej*).

SCENA I.

(*Środowa, Antka, Jaga, Zosia (obciera oczy fartuchem)*).

ŚRODOWA (*swarliwie do Zosi*). Bierz no konew i idź po wodę! A nie becz mi tu, bo jak weźme kij, to obocys!

ZOSIA. Matusiu! Dyć ja zawsze robię, co rozkazuje i za siebie i za...

ŚRODOWA. Cicho! Milceć, ty kanalio, a prędzej nawracoj do żaren! (*Zosia bierze w milczeniu konewkę i wychodzi. Za chwilę słychać za sceną turkot żaren*).

ANTKA. Matusiu! A kupicie mi to na czerwoną spodnicę? Słysałam, że się Reśka Jarkowa wydaje za Rudego Bartka. Pewnikiem bedom prosić na weszele. Radabym, cobyśmy tam posły.

ŚRODOWA. Po niedzieli będzie jarmark w mieście, to ci kupie, ale jak tobie, to i Jadze trza kupić, a wiesz, że stary zaroz będzie marodził i także Zośce każe sprawiać, coby i ona sła na weszele. (*Zwracając się ku drzwiom, woła na Zosię z izby*) Zośka, a prędzys, bo trza jeszcze zimnioków naobierać, potem siano dosuszyć i zgrabić!

ZOSIA (*wchodzi do izby*). Matusiu, niech też i one idą! (*Pokazuje na słostry*). Społu, to warciej

zrobimy koło siana, a potem zimnioków naobieramy, bo na tyle narodu ja sama nie dam rady.

ŚRODOWA. Pewnie, pewnie! Robocie nie dos rady, ale zęby do Franka suszyć, to dos rade. Ty niewstydo! Zamiast się wziąć do roboty, to ty sukos sposobności Franka bałamucić. Co se ty myślis, ty śturmoku przejęty? Chłopa ci się zachciewa, a kiecki ni mos na grzbiecie.

ZOSIA (z wyrzutem). A to czemuż mi nie sprawicie? Przecie haruję, jak ten wół, a nie mam żadnego za to wynagrodzenia. Żebym tak służyła we dworze, albo u gospodarza, tobym miała za co kupić przyodziewek...

ŚRODOWA (z przekąsem). Aha! widzicie ją jako mądro! A któż ci to daje jeść? To za darmo momy cie żywić? A nimos to na grzbiecie przyodziewku, w som roz la ciebie? Możebyś jedwabiów chciała?

ZOSIA (z żalem). Ale ja mam po mojej matusi grunt, z którego wy zbieracie, a mnie nic nie dajecie. One chodzą jak ślachcianki, a ja jak dziadówka, bo to, co mam po matusi niebożyczce, to się już rozlatuje, a nowego nie kupujecie.

ŚRODOWA (z oburzeniem i gniewem). Cicho! Nie bresz! Widzicie ją! Ona mi tu będzie brzęcała, jak osa pod nosem. Patrzcie, próżniocysko wierutne! Za chłopem by ino zerkąło, a jak robić, to się ino swarzy.

ZOSIA. Ja się ta nie swarzę, ino chcę jakiej sprawiedliwości. Przecie ja u mojego tatusia, a nie na komornem, ani na służbie.

ŚRODOWA (*w pasji uderza ją kilka razy w plecy*). Mos tatusia, mos tatusia! Ty jedna kanalio! Śturmok będzie się odżyroł i obrzęcoł, kieby osa. Zabiroy się do roboty i nie obzywoj mi się, bo jak cie krojne palcałem, to mnie popamiętos i bedzies miała sprawiedliwość.

ZOSIA. O ranyście święte! (*Płacząc, bierze grabie i wychodzi*).

SCENA II.

(*Ciąż bez Zosi*).

ŚRODOWA (*do córek*). Wściorności, cy co? Żeby to już roz to bestyjstwo się gdzie zapodziało. Może się jej jeszcze zechce na weszele, ale moja w tym głowa, coby nie posła.

ANTKA. Jak tatuś bedom kcieli, to się im nie oprzecie. Bestyjski śturmok!

SCENA III.

(*Ciąż, Walentowa, Bartłomiejowa (wchodzą)*).

ŚRODOWA (*patrząc na wchodzące*). A witejcie! WALENTOWA i BARTŁOMIEJOWA (*razem*). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ŚRODOWA. Na wieki wieków. Amen. Siadejcie, siadejcie! Co ta nowego powiecie?

BARTŁOMIEJOWA. A chciałyśmy se trochę pogadać.

ŚRODOWA. Bóg zapłać, że tyż ta o nos pamiętacie. (*Kobiety rozsiadają się. Antka i Jaga popodpierały brody na rękach i przyglądają się*).

WALENTOWA. Bedziecie to u Jarków na weszelu?

ŚRODOWA. A ino! Dyć, prosili Antkę na starsą druhne, chyba że stary bedzie sie upirol, coby i Zośka posła.

BARTŁOMIEJOWA. No i co zrobicie, jakby sie upirol?

ŚRODOWA. Juści nie pójde. Przecie trudno, żeby która z moich dziewczek nie sła, a domu samego ostać nie można. W chałupie zawdy ktosik ostać musi. Parobków zasie, choćby kto i witkom do pnia przywiązoł, to sie zębami odgryzom, a na weszele pójdóm. Ot, jak to chłopcy.

WALENTOWA. Wicie wójtowo! A jak stary powi: nie chodźwa — to wóm przecie bedzie markotno. Franka Toporka prosili na starszego družbe, a on sie wóm przecie na zięcia nadaje, co?

ŚRODOWA. Zgrabny chłop, nie ma co i mo sie ku Antce, ino go ta Zośka, żebrok jakisi, ciągiem bałamuci i zęby do niego scyrzy.

WALENTOWA. E, co tam tako pasierbica! Cy to wy nie macie na nią sposobu? (*Do siebie*) Łepski chłopok. Zośka mu sie widzi i mo rozum, że o niej myśli. (*Głośno*) Jobym jej tak roboty nadała, coby nie miała casu na jamory. Jak wy swoje powydawacie, to bedzie na nią prędy cas. (*Do siebie*) Takie

próżniocyska, ano hań popodpierały gęby i nic nie robią, ino słuchają, co my uradzomy.

BARTŁOMIEJOWA. Mnie sie zaś widzi, moje sąsiady, co może nolepi by było nasamprzód pasierbice wysłużyć z chałupy, a potem pójdzie wszycko jak po mydle.

ŚRODOWA. Kaj wysłużyć? Cały świat by godoł, cośmy ją wygnali z chałupy.

BARTŁOMIEJOWA. Wydejcie ją za chłopą. Dyć mo już wyży 20 roków, a jak sie usunie, to ta i wasym dzieuchom bedzie lżej. (*Do siebie*) A juści! Któżby na wos robił, tak jak ona robi. (*Głośno*) I nie bedzie wóm zawodząc...

WALENTOWA. Toć, toć! Co wy wej sąsiado wygadujecie? A kto bedzie w chałupie robił, jak ją wydadzą za chłopą? Morgi trzaby tyż zaroz wydzielić, a tak to przecie nie bedzie śmiała o nie wołać.

BARTŁOMIEJOWA. Dyć i to słusna prowda. Nie przybocyłam sobie, że to i morgi musieliby oddać. (*Do siebie*) A o to najbardziej idzie...

ŚRODOWA. O moje kochane sąsiadki i kumoszki! Mom tyż do wos prośbe, a wy mi w tem pomóżcie. Namówcie Franka Toporka, coby sie z Antką żenił, zasie Józek Sojka z Jagą. Jaga to troche niemrawo, ale jak bedzie mieć piniądze, to ta przecie chłopą uchyci. Jo wam to już pieknie wywdzięce, co sie wam to opłaci, a znocie mnie, że słowa dotrzymać potrefię.

WALENTOWA. Dyć ino bydziecie na tem weszelu! Staremu trza podchlibić, za brode ułapić, a w ocy mu siarczyście popatrzeć, to ta pewnikiem bedzie, jak wy zechcecie.

BARTŁOMIEJOWA (*z przymileniem*) Sprawimy, jak trza, jeno mom do was prośbę, cybyście mi nie dali ze ćwierć siemienia. I możebyście mi pożyczli z dziesięć papierków, bo ta i my na to weszele proszeni, a tak mi jakosi nie dorównało i nimom teroz, a trza mi barz.

ŚRODOWA. Pożyce i siemienia dom, ale mi sprowcie, o co was też prose.

WALETOWA. Jo mom też do was prośbę, cobyście ta nie wymogali za to siano, com od was wziena na wiesne, a cobyście mi dali ze zagon pod len.

ŚRODOWA. Wszyćko wom zrobie, moiście wy, jeno mi o tem pamiętajcie, coście przyrzekły, a trzy-mojcie język za zębami, coby sie świat nie dowiedział.

BARTŁOMIEJOWA i WALENTOWA (*wstają, żegnają się i odchodzą*). Ostańcie z Bogiem!

ŚRODOWA. Z Panem Jezusem se chodźcie! (*Do córek*) Dzieuchy! A weźta grabie i idźta do siana. Parobków też pojmijcie ze sobą, bo sie jakosi chmuzy, a siana skoda, zreśćta niech ta ludzie widzą, co i wy sie do roboty bierecie.

ANTKA. Matuś, jobym przysięgła, że tam Franek z Zośką grabiom siano.

JAGA. Jo też, bo oni sie ta zawdy razem nojdą, jakby sie namówili.

ŚRODOWA. No, moli, moli! A parobków pojmijcie! (*Wola parobków*) Pietrek, Jonek! Biercie chłopoki grabie i widły i chybojcie do siana. Jeno mi tam nie baraśkujcie, bo jak przyjde, a roboty nie bedzie, to was po karku zdziele, że obocycie! A i przed starym oszarze, jak wróci ze starostwa.

(*Dziewczęta biorą grabie i idą do siania*).

(*Kurtyna*)

ODSŁONA TRZECIA

Krajobraz górzysty. Na pierwszym planie skoszona łąka, na lewo droga do wioski, na prawo miedza.

SCENA I.

(Zosia, Franek Toporek).

ZOSIA *(wchodzi na łąkę, płacząc, potem grabiasiano. Śpiewa przez łzy):*

Oj moja matusiu, żebyś ty wiedziała,
Że mnie tak zostawisz, świniombyś mnie dała.
Lepiejby mi było nie żyć na tym świecie,
Jak znosić głód, zimno, szturchańce na grzbiecie.
Macocha mnie dręczy i trapi jak zmora,
Nie mam ja spokoju przez dzień do wieczora.
A gdy noc nadejdzie, łzy mi z oczu płyną,
Czemużem nie chłopcem, lecz biedną dziewczyną.
Gdybym chłopcem była, w wojsku bym służyła,
Na wojnie by kula życie me skróciła.
A tak muszę we łzach trawić moje życie
Pono mnie wesołą nigdy nie ujrzycie...

FRANEK *(w czasie śpiewu przechodzi z grabiami do swego pola, ubrany w miejscowy strój wiejski czysto i schludnie. Przystaje w jakimś oddaleniu za plecami Zosi, słucha):* Dzień dobry, Zosiu!

ZOSIA. Bóg zapłać, dzień dobry, Franku!

FRANEK. A cóż tak smutno śpiewasz, że mi się już na płac zbiro.

ZOSIA. Bo moja dusza i śpiewając płacze.

FRANEK. Sama grabis?

ZOSIA. Jak widzisz.

FRANEK. A gdzie to parobcy i siostry?

ZOSIA. Mnie macocha samej kazała iść grabić.

FRANEK. A czemuś tako zapłakano i tako bla-
do jak giezło?

ZOSIA. Od rana nic w ustach nie miałam, bo nie mogę przełknąć, taka mnie żałość ogarnia. Mam ją za swoje, że cię macocha zastała w izbie.

FRANEK. A cóżes ty temu winna, że ich nie zastałem, jeno ciebie samą?

ZOSIA. Idź Franku! Idź i nie rozmawiaj ze mną, bo mnie zadziobią jak kruki, gdy się dowiedzą, żeś ze mną rozmawiał.

FRANEK. Jak chcesz, ale ja cię bardzo rad mam. Tak mi się mgło koło serca robi, kiej cie oboce, że nijak ci tego wypowiedzieć nie mogę. *(Zbliża się ku niej, bierze za rękę i przytrzymuje, Zosia usuwa się ku wyrzutom).* A czegoś tak się usuwasz? Przecie ci krzyw nie jeźdem, za cóż mos złą wolę ku mnie?

ZOSIA *(ze smutkiem).* Nie mam złej woli ku tobie, tylko się własnego cienia boję. Dość mam co słuchać, żeś przyszedł w niedzielę, kiedy ich nie było w chałupie.

FRANFK. A cóż sobie z tego robisz? Nie zwożoj na nic, ja cie nowidze, jak moją własną duse. *(Obej-*

muje ją w pół i ciśnie ku sobie, całuje jej oczy, usta, włosy. Zosia opiera głowę na jego piersi, obejmuje za szyję rękoma i patrzy miłośnie w oczy).

ZOSIA. Oj Franku, Franku! Mam cię i ja rada, ale Bóg widzi, nic z tego nie będzie. Macocha nie dopuści, a ojciec się nie sprzeciwi, zaś ty mój Franku pójdziesz do Antki, bo za nią wszyscy, a ja sierota sponiewierana...

(Franek patrzy z miłością w jej oczy. Zosia zdejmując ręce ze szyi i odsuwa się).

Idź Franku, idź, gdzieś miał iść, bo jakby nas tak kto zobaczył, to mnie zatrapia i przed ojcem oswarzą. Wiesz, że macocha chce wydać Antkę za ciebie. Tatusz teraz taki markotny, ani słowa do mnie nie przerzeknie. Nie wiem, co mu tam na sumieniu ugrzęzło, co taki jakiś nie swój.

FRANEK. Bedzies to Zośka na weszelu u Jarków?

ZOSIA. Nie będę

FRANEK. Cemu to?

ZOSIA. Bo macocha nie da, a zresztą nie mam się w co ubrać, bo to, co mam, to same stare strzępy po mojej niebożycze matce, Panie świeć nad jej duszą. Wszystko się rozlatuje, bo co było lepsze, to tatuś dali macosze: chustki, jedwabne spodnice. Korali zostało pięć sznurków a takie duże, jak orzechy laskowe. Bursztyny też zostały i to wszystko u macochy w skrzyni. U koralu wisiał podwójny dukat, u bursztynów krzyżyk złoty.

FRANEK. Cy mówiłaś im, coby cie wzieni?

ZOSIA. Nie mówiłam, bo któż by został w chałupie przy dobytku? Parobcy też pewno pójdą. Cygany się kręcą po wsi, mogłyby jaką psotę wyrządzić.

SCENA II.

Ciż, Antka, Jaga, Pietrek, Janek.

(Za sceną słychać śpiewy, które się zbliżają. Koniec ich na scenie).

Hej dziewuchy, hejże żywo

Chodźwa siano grabić,

Gospodyni da na piwo

Nie trza się nam bawić.

Bedziem stawiać tegie kopy

Pod same niebiosy,

Bośmy przecie łebskie chłopcy,

Chociaż każdy bosy.

Wy grabajcie a siarczyście,

Bo was też stać na to,

Na osice liście sumią

Też przez całe lato.

Liście mogą szumieć sobie,

A my grabić siano,

Każda sobie w każdej dobie

Zarobić na wiano.

ANTKA *(wchodzi pierwsza na scenę. Spostrzegając Franka i Zosię).* A co? Nieprawdę mówiłam, że gdzie Zośka, tam i Franek? Oni sie zawdy

zesmatrają... (*Do Zosi*). Już nie bedzies na nas zry-
zać, że nie robimy, bośmy przysły do roboty, aleś
ta pewnikiem nie rada, bobyś sobie była z Frankiem
pobaraśkowała, a tak w gromadzie, tobyś się hań-
biła... (*Dziewczęta grabią, ale tak od musu*).

PIETREK. Ady sie ruchajta przecie dziewczki, bo-
ście nie z mazi.

ANTKA i JAGA. A to sie ruchej sam, od ce-
gożeś? Widzicie go! On tu bedzie rej wodziu!

PIETREK. A cóż wos tak ujadło? Dyć widzicie
jak my sie ponachlamy: jo, Zośka, Janek i Franek,
choć jemu nie trza, a wy sie ino grabi trzymocie.

JAGA. Widzis go! Jak un to za nią trzymo!
I cóż z tego, że sie zwijo? Tak mo być!

PIETREK. Cymu tak mo być? Dyście wszystkie
gospodarskie dziewczki i mocie jednako robić, a wy
zbyrkujecie ino robote.

ANTKA i JAGA. Zośka udaje ino, że robi, by
Franek widzioł, co je tako robotno. Przecie se go
obsztalowała.

ZOSIA. Daj pokój, Piotrusiu, daj pokój. Lepiej
chodź, pomóż ułożyć kopę, bo ja nie dostanę.

ANTKA (*zjadliwie*). Widzis, jak jej to zawdy
trza pomocy, a niby to sama za wszystkich robi. (*Fra-
nek, Pietrek i Janek śpieszą do Zosi*). Patrzajcie,
patrzajcie! Aże trzech ku niej leci, a nojśpieszni
Franek, tak mu się zalubiła.

FRANEK. Cicho dziewczki! Nie swarzcie się! O co
wam sie rozchodzi? O to, że tu je? Mocie sie be-

ze mnie gryźć, to se lepi pójde. Szłem do swego pola,
widze, co Zośka sama grabi, tak przysełem i bez
jej woli, by dopomóc, a nie lotego, coby mnie tu
sztelowała. *lamawiała*

ANTKA (*figlarnie*). Oj Franek! Coby mi ta zaś
chodzio! Dobrze, coś przyseł, bo nom w kompanii
i śwarniej i raźniej robota idzie, ale że sie ta zawdy
ze Zoską spikniecie, a niby tak nieświadomie, to
i to prowa.

FRANEK (*z wyrzutem*). Szełem do swego siana
zatrzymałem sie kapke, a ty już wynajdujes, cośmy
sie zmówili do kupy. Widać, że ty tak chces, ino
nie mozes.

ANTKA (*podchodzi i zagląda Frankowi kokietę-
ryjnie w oczy, mizdrzy się do niego, potem kładzie
mu ręce na ramiona*). A co? Może nie byłaby z nos
śwarno para?

FRANEK (*lekceważąco*). Byłaby, cemu nie, ale
nie bedzie, bo ty nie lo mnie, a jo nie lo ciebie.
Coby jo z tobą pocał. kiej tobie sie robić nie chce?
(*Do siebie, odsuwając się od Antki*) A niedoceanie
twoje, cobym sobie na kark broł takie próżniocysko!
(*Głośno*) Hej, dzieuchy i parobki, miejta sie dobrze!
(*Uchyła kapelusza i odchodzi*).

ZOSIA. A Bóg zapłać Franku za pomoc!

FRANEK (*z za kulis*). Nicego! Nicego!

PIETREK (*układa kopiec i śpiewa*):

Zalecoł sie scygieł ziembie

Sowa nań zerkala,

Co siedziała w dziupli w zrębie
I nocy cekała.

Nie spoglądaj głupio sowo
Na ptoska krasnego,
Nie poradzis swoją głową,
Boś ty nie lo niego.

A choćbyś go ułapiła
W swe pazury kocie,
Zięba scyglu będzie miła
Nic po twej ochocie.

ANTKA i JAGA (*z ironią*). No! Aleście dobrą kopę ułożyli, ino wicher przyjdzie, to ją zaro rozkurzy.

PIETREK (*z przekąsem*). Dyc lepsi, niż wasa, bo wy nie macie żodny. Kieby nie Janek, co układo, to cobyście zrobiły?

ANTKA. E, co ty wiesz, głupi jakiś! Kiejś taki mądry, to grob se som. Chodźmy Jaga do chałupyl (*Zbierają się i idą ku domowi, tylko Zosia zmęczona ustadła na miedzy i wypoczywa*)

JAGA (*do Zosi*). Cóż tak bedzies siedziała? Dyc chodź, bo trza ziemnioki obierać i mleć na chleb.

ZOSIA. Niech se spoczne, bo ledwie zipię. Proszę was naobierajcie dziś za mnie, bo mnie tak mgli, że się podnieść nie mogę.

ANTKA (*zjadliwie*). Ciebie zawdy mgli, jak trza robić. Siedź, siedź, Franek będzie wnetki wrocoł, to cie odemgli.

(*Dziewczęta odchodzą. Parobcy, grabiąc siano, znikają za sceną*).

ZOSIA (*zostaje sama na miedzy i popłakuje, ocierając łzy*): O mój Jezusieńku! Powiadają, że śmierć chodzi i ludzi zabiera, a ja jej spotkać nie mogę. Serce mi się kraje w piersi. Żebym choć tego Franka tak nie miłowała, toby mi lżej było, ale to już takie moje sieroce życie w bólu i łzach. (*Oplera głowę na rękach, zasłaniając oczy*).

SCENA III.

Zosia, Staruszek.

STARUSZEK (*stwowłosy żebrak, o miłym wyrazie twarzy, wchodzi na scenę*). Pochwalony Jezus Chrystus!

ZOSIA (*budząc się z zadumy, trochę zalekniona*). Na wieki wieków. Amen.

STARUSZEK. Co cię to trapi, moje dziecko, żeś taka zapłakana?

ZOSIA. Sierotam, dziadusiu. Sierota przy macoszce, która godnego słowa nie da.

STARUSZEK. Nie płacz, nie trap się. Bóg obrona sierót i uciśnionych. Ani się spodziewasz, jak cię pocieszy i uspokoi.

ZOSIA. A skąd idziecie, dziadusiu? Z daleka? Ja was tu jeszcze nie widziałam. Tak pięknie mówicie, aż się na duszy lżej robi. Mam tu przy sobie kęs chleba, com dostała na śniadanie, to wam go dam, ale mnie wstyd, że suchy i jałowy.

STARUSZEK. Bóg zapłać, dziewczyno, Bóg zapłać! Z łaski dobrych ludzi nie jestem głodny. Przenocowali, obdarzyli na drogę i tak sobie idę i pocieszam kogo mogę w smutkach i utrapieniach.

ZOSIA Oj smutno mi, dziadusi, bardzo smutno. Ja mam z czego żyć i za co się ubrać, cóż, kiedy mnie nic nie wolno. Zalubiłam się z jednym chłopcem, który chciałby się ze mną ożenić, ale do tego nie dojdzie, bo macocha nie dopuści, a ojciec jakby już całkiem rozum stracili. W niczem się jej nie sprzeciwiają. Siostry by mnie też pomiędzy sobą zadziobały (*placze*).

STARUSZEK. Cicho, moje dziecko, cicho! Chodzę ja z dopuszczenia Boskiego po świecie i biednym sierotom doradzam. Tobie dam też dobrą radę, ale musisz mi być we wszystkim posłuszna i zrobić wszystko, co ci przykażę.

ZOSIA. Oj dziadusi! Żebyście mi też dali jaki sposób, bym sobie obrzydziła Franka Toporka, parobka z naszej wsi. Serce do niego ciągnie, choć wiem, że się innej dostanie, bo tak chce macocha, a co ona chce, to się stać musi.

STARUSZEK. Jeśli mnie posłuchasz, jeżeli tak wszystko czynić będziesz, jak poradzę, to ci dam jeden cudowny sposób, który ci we wszystkim pomoże, o co tylko Boga poprosisz.

ZOSIA. Wszystko, wszystko wypełnię, co mi tylko każecie, a za to będę Pana Jezusa za wami go-

raćco prosić, abyście niebo mieli, a teraz nie potrzebowali chodzić po proszonym.

STARUSZEK (*wydobywa z zanadru zasuszone ziele. Wręczając Zosi*): A zatem słuchaj dobrze, co ci powiem. Masz tu takie cudowne ziele, które musisz nosić zawsze przy sobie, zarówno w dzień, jak i w nocy. Pamiętając o tym ziółku, nie będziesz czuć udręczeń, jakie cię teraz nachodzą. Każda przykrość będzie ci miła, a to zalubienie się twoje w onym chłopcu odejdzie od ciebie, byleś sobie za każdym razem powtarzała, że ty tego nie chcesz. Oprócz tego masz obowiązek pamiętać zawsze na obecność Bożą i nie przeklinać, ale modlić się za swoich prześladowców, uczciwie pracować jak dotąd i zamiast płakać, być wesołą. I nie żalić się, bo to wszystko, co teraz cierpisz to jeno dopust Boski, dla wypróbowania twojej cierpliwości. Gdy to wszystko wypełnisz, ja przyjdę znów do ciebie wtedy, kiedy będziesz potrzebowała najbardziej pomocy. Tylko przed nikim nie mów, żeś mnie widziała, albo że masz przy sobie takie cudowne ziele. Zostań z Bogiem, moje dziecko i trzymaj język za zębami.

ZOSIA. Bóg wam zapłać dziadku za wszystko, bo ja nie mam nic i nic wam dać nie mogę. Będę jeno P. Jezusa prosiła za wami.

(*Staruszek odchodzi. Zosia owija ziele w szmatkę i wkłada za pazuchę, po czym wstaje pokrępielona i odchodzi*).

(*Kurtyna*)

ODSŁONA CZWARTA

(Izba w domu u Środów, jak w odświeżeniu pierwszej. Środowa, sama jeszcze młoda, dobrej tuszy, dostojnie ubrana w miejscowy strój ludowy. Mina pewna siebie, postawa dumna. Środa ubrany też odświeżenie, siedzi markotny za stołem).

SCENA I.

(Środa, Środowa)

ŚRODA *(zgniewany)*. Marynal! Powiedz mi, czemu to Zośka nie mo pójść na weszele?

ŚRODOWA. Co wom sie tyz gospodarzu po głowie troi? Przecie juz uradziliśwa od dawna, ze tak mo być. Antka musi iść, bo widzicie sami, ze jest proszona na starsą družkę z Frankiem Toporkiem, który sie mo wyraźnie do dziewczyny. Som ją namawiał, coby była. Jak sie lepiej zalubią, to sie prędy pobierą. Jaga, cóz Jaga? Wiecie, ze sobie to w chałupie samo rady nie do, bo to niemrawe, jękaty i słabe. Chce sie napatrzeć i zabawić. A moze bedzie Józek Sojka zza góry? Dyć to przecie śwarny chłop, jak świca. Juz tyz słyśałam, co mo ochoty na Jage. Zośka nojstarso, i zawdy ino w elementorzu zacytano, to bedzie kuntentna, ze bedzie mogła cytać, bo ona to najbardzi woli. Jakby tak i Zośka posła, to kto

ostanie w chałupie? Tak ostawić gospodarstwa przecie nie možno. Mogą najść cygany i okraść, albo nawet chałupę podpalić, krowa na ocieleniu, trza dać pozor na nią. Komuś mądrzejsemu trza duchem być przy domu.

ŚRODA *(zły)*. Juz to prowda Maryna, co ty mos łeb tęgi, ale pamiętoj, zebyś kiedy nie załowała swego postętku ze Zośką, bo to Paniezus cierpliwy, ale sprawiedliwy. Jesce ci kiedyś pokoze, ze sierocie robić krzywdę, to wielki grzech i ze to ściagnie gniew Boży i kare na ciebie i na reszte dziecek. Juz ją mos na Jadze i to nie tylko ty, ale i jo, bo to tak samo moje dziecko, jak i Zośka, jaze żal zbiero patrzeć jakie to niemrawe, jękaty i śpetne.

ŚRODA. A dyć juz dejcie pokój, gospodarzu! Weszele bedzie trwało cały tydzień, to i Zośka moze se pójść pohulać, kiej tak duchem tego kćecie, ale dziś to ta juz tak ostanie, jak z pierwotka uredzone. *(Środa rozmarkocony wychodzi)*

SCENA II.

(Środowa, Antka, Jaga, potem Zosia)

ŚRODOWA *(wołając)*. Dziewuchy, chodźcie haw! *(Dziewczęta wchodzą postrojone, śmiejąc się i poszturkując)*

ANTKA. Matusiu! Takom rada, ze Zośka nie idzie, jaze strach! Ona sie jakoś strasnie chłopom podoba, wsyscy ino na nią patrzą, a na inne dziewczuchy ani nie spożrą.

JAGA. Matusiu, wy mi zawdy podpowidzcie, co mom gadać, bo sie zaroz tak cegoś zalęknę, ze nie wiem, co mom pedzieć, bo to i nie dosłyse kapke.

ŚRODOWA. Nolepi siedź cicho. Weźmie cie który parobek do tańca, to idź i zgodzój sie z krokami, byś nie dryptała po butach, a jak kto do ciebie przegodo, to se miarkuj dobrze, co, a nie pleć jak głupio. (*Woła głośno na Zosię*) Zośka, chodź haw!
(*Zosia wchodzi*)

ŚRODOWA. Miarkuj sobie, co ci rozkazuje. My idziemy na weszele, to w domu musi ostać ktoś, co mo przecie rozum w głowie. Pamiętaj, byś trefunkiem nie posła z chałupy, abo nie zaspala, kiej nie potrza, zeby sie złodzieje nie dobrały do komory. Mos tyz namleć ziarna na chleb, naobierać zimnioków, a coby ci sie nie cniło, mos tu ćwierć ziarna wybrać kazde oswe. Kiejsik zapomniałam sie i wysypałam jagły i siemie lniane do psenicy. Trza to przebrać do imienia a kuzde ziarno do osobnego nacynia. A nie zmarnuj, bo wiem, kiela cego było. Jak wybierzes ziarno, mos tu sprząść kądziel a cieniuśko i równiuśko, rozumis? Potem mos tu zeskubać to pirze na zagłówek. I pamiętoj, mos sie sprawować porzonnie, a jak wszystko zostanie wedle przykazu, to w środku tydnia pusce cie do Jarków na toniec. A na bydło poglądaj, napój o swoim casie, wydój krowy. Do jedzenia mos tu chleb i gomółke syra. A umiel sobie psenicy na zacierke i okraś mlekiem z tego małego gorcka, co stoi w komorze.

ZOSIA. Dobrze matusiu. Wszystko tak zrobię, jak przykazujecie. Bawcie się wszyscy dobrze.

SCENA III.

(*Ciż i Środa*)

ŚRODA (*wchodząc*). Cyście już gotowe, bo wóz stoi od chwili. Trzeba siadać. A podarunki dla młoduchy pobrałyście?

ŚRODOWA. Ja dałam gęs paśną, to ta teraz nie potrzebuje nic dawać.

ANTKA. Jo zaniesłam wcora 12 skłonek na piwo.

JAGA. Jo dwa syrki owędzone i styry kopy orzechów.

ANTKA. A wy tatusiu, coście dali?

ŚRODA. Jo półciartówke piwa.

ŚRODOWA. Mnie sie widzi, że ni mają nijakiej krzywdy. (*Do Środy*) A macie gospodorza pasę lo koni?

ŚRODA. Mom, wszystko jest, tylko sie ponachlajcie, bo my jako starostowie mamy być już u nich, zaś Antka jako starso druhna nojpirwy. Zreśćą z domu od nich mamy jechać do kościoła. A nie zabocyłaś Maryna, że młódce trza dać ze srybnioka do błogosławieństwa?

ŚRODOWA. Nie zabocyłam. Uciecha to, bo uciecha, ale setnie kosztuje. Trza i do ocepin i do basów, ale na to wszystko mom już przy sobie. No to siadajwa zaraz i jedźwa!

ŚRODA (*ze współczuciem do Zosi, kładąc jej rękę na ramieniu*). Zośka, nie markoć sie, że ta nie

idzies na to weszele, ale sama uwożos, że inaczej nie można zrobić. Tyś mądro dziewczucha, przy tobie można dom ostawić ze spokojem a komu innemu to co? Parobki jak wiesz, tyż huncfoty! Jo ci to sumienie kiedyś wynagrodzę.

ZOSIA (*całując ojca w rękę*). Bądźcie spokojni, tatulu. Wszystko będzie po waszej woli. Nie marకోćcie się, bo mnien na to weszele wcale nie ciągnie. Roboty mam nadane, to mi się nie będzie cniło.

ŚRODA (*całuje ją w głowę i patrzy na nią ze smutkiem. Do siebie:*) Ot, sierota!..

ŚRODOWA. No chodźwa już, chodźwa, bo wielgi cas!

(*Wszyscy wychodzą*)

SCENA IV.

(*Zosia, Staruszek*)

ZOSIA (*zostaje sama, uklęka przed obrazem Matki Boskiej i modli się*). O Panie Jezusiel! O najświętsza Panienko, proszę Was też pokornie, dopomóżcie mi, bym się naprawdę nie smuciła i bym mogła zrobić to wszystko, jak mam przykazane, bo przecie sam jeden człowiek nigdy nie potrafi tego zrobić, co mi macocha nałożyli do roboty, ale z pomocą Waszą, wszystko potrafię wykonać. A ty duszyczko mojej matki bądź przy mnie i doradzaj, co pierwiej zrobić, bo gdy tego wszystkiego nie dokonam, będzie znów krzyk i szturkańce. (*Podnosi*

się z klęczek. Do siebie:) Muszę popatrzeć na moje ziółko. Nieznajomy dziaduś mi powiedział, że pamiętając o ziółku, dokażę wszystkiego, czego zechcę. (*Dobywa ziele z za pazuchy i przygląda się*) Takie to niepozorne na oko, a ile w nim siły. Ciekawość, co się dzieje z tym tajemniczym dziadusiem. Obiecali, że przyjdą, jak mi będzie ciężko, a jakoś ich nie widać. Tyle już niedziel minęło, a dziadusia jak nie ma, tak nie ma. Oniby mi pewno poradzili, jak się do roboty zabrać, żeby wszystkiemu podołać. (*Szykuje przedziwo*)

SCENA V.

(*Zosia, Staruszek.*)

STARUSZEK (*wchodzi z pokaznym tobołkiem, który zostawia u progu*). Pochwalony Jezus Chrystus!

ZOSIA. Na wieki wieków. Amen, jak się macie dziaduniu. Przed chwilą właśnie o was myślałam i P. Jezus jakby naumyślnie was przyprowadził. Siadajcie! (*podsuwa mu ławkę*). A dajcie łaskę, zdejmijcie płaszczyz (*podsuwa ławkę i pomaga nui się rozbrać*). Sama dziś jestem w domu, to wam tu nikt złego słowa nie powie. A możecie głodni? (*Dobywa chleb i mleko i podaje staruszkowi*). Nieraz sobie myślałam, czy też dotrzymacie obietnicy i czy kiedy przyjdziecie.

STARUSZEK. A widzisz, że pamiętałem o tobie. No i jakże ci się powodziło? Czy moje ziółko pomogło?

ZOSIA. O, i jeszcze jak! Posłuchałam was i zno-
siłam wszystko cierpliwie, nigdy się na nic nie
skarżąc. Gdy mi tylko było ciężko i gorzko, zaraz
sobie na ziółko przypominałam i modliłam się, a Pan
Jezus tak mi zawsze dał, że wtedy prawie nie
słyszała ani tego, co macocha na mnie wymyśla,
ani dokuczliwości sióstr. A najbardziej dziadusi
za wami będę prosiła Boga, że to moje zalubienie
we Franku Toporku jakoś całkowicie przeszło.
A dobrze się stało, bo jakem przewidywała, obró-
cił się teraz ku Antce i oboje mają się pobrać.
A co mi tam! Niech im P. Jezus da, czego tylko
chcą. O sierocie P. Bóg nie zapomni.

STARUSZEK. Pewno, że nie zapomni. Widzisz,
jak to dobrze, żeś mnie posłuchała? Pan Jezus da
ci wszystko za to, że jesteś cierpliwa, że nie masz
do nikogo złości ani nienawiści, że macochę, choć
jest złą kobietą i ojca szanujesz, że się z siostrami
nie swarzysz, że pracę swą spełniasz sumiennie
i modlisz się do Boga za swoich dręczycieli.

ZOSIA. P. Bóg widzi, że czyniłam, co mogłam,
tak, jakście mi dziadusi poradzili.

STARUSZEK. Wiem ja, że cię na to wesele ze
sobą nie wzięli też przez brzydką złość, ale ja chcę,
żebyś ty poszła. Pójdiesz ze mną.

ZOSIA. Nie mogę dziaduniu odejść od domu,
bo całe gospodarstwo na mojej głowie.

STRUSZEK. O domu będą mieć staranie Janek
i Pietrek. Ja już z nimi mówiłem. Dostali ode mnie

zapłatę, że ich nawet myśl o weselu odeszła. Ale
ty pójdiesz, bo ja tak chcę. Chodzi nie tyle o za-
bawę, co o ukaranie złości macochy i twoich sióstr.
Cała wieś o tym mówi, jakie to przewrotne i złe
niewiasty.

ZOSIA. Jakże pójde, kiedy nawet nie mam się
w co ubrać?

STARUSZEK. Ja i o tym pomyślałem. Podaj
no mi dziecko ten tobołek!

ZOSIA (*podchodzi do drzwi, bierze tobołek i po-
daje staruszkowi*). Ciężki jakiś!

STARUSZEK. A teraz Zosiu rozwiń to zawi-
niątko!

ZOSIA (*rozwiązuje na stole a wówczas jej zdumio-
nionym oczom ukazują się piękne, strojne szaty.
Z podziwem*). Rety! Co to za cudeńka! Skąd wy to
macie, dziaduniu?

STARUSZEK. To wszystko dla ciebie. Za to, żeś
mi dobre serce kiedyś okazała, nakupiłem ci tych
śliczności. Nie jestem ja tak ubogi, jak myślisz,
chodzę jeno po świecie, żeby nieść otuchę uciśnio-
nym i pocieszać ludzi smutnych.

ZOSIA (*załamuje palce, nie mogąc się nadziwić*).
Gdzie mnie sierocie do takich śliczności!

STARUSZEK. To dodrze, żeś skromna. Gdy się
w te szatki ubierzesz, pamiętaj, by cię nie poniosła
pycha, bo to grzech nie mniejszy, niż złość. Bądź
skromna i uczciwa, jak dotychczas, a zobaczysz, że
ci P. Bóg będzie we wszystkim błogosławił. A teraz

idź do alkierza i przebierz się w te śliczności. Chciałbym widzieć, jak ci w tym będzie do twarzy.

ZOSIA (*stoi chwilę jak oczarowana, potem bierze zawiniątko i wychodzi do sąsiedniego alkierza*).

STARUSZEK (*przez drzwi*). Nawet cię nikt nie pozna na weselu. Nikomu do głowy nie przyjdzie, że biedna, opuszczona sierota jest identyczna ze strojną dziewczyną. Macocha w głowę będzie zachodzić, co się to stało, ale ty się do niej nie przyznawaj. Będzie myślała, że to ktoś inny, tylko ładując do ciebie podobny.

ZOSIA (*z alkierza*). Jeszczem w życiu nie widziała takich śliczności. Chyba nawet dziewczeczka we dworze nie ma takich pięknych sukienek. A jakie korale! Takich nikt nie ma na całym świecie...

STARUSZEK. To perły moje dziecko. Za jeden taki sznurek można kupić kilka morgów pola.

ZOSIA (*j. w.*). Gdzie mnie ubogiej dziewczynie wiejskiej do takich rzeczy! Oddam wam to chyba dziaduniu, bo poco mi stroić się w cudze piórka. To nawet nie ładnie.

STARUSZEK. To nie są wcale cudze, ale od dzisiaj twoje. Nie mam ja nikogo, jak i ty na świecie, dlatego umyśliłem ciebie tym wszystkim obdarować. Wszyscy ludzie we wsi mi powiadali, żeś dobra i zacna dziewczyna, toteż nie mogłem zrobić lepszego wyboru.

ZOSIA. Bóg wam zapłać, dziadusi, tylko nie wiem, czym ja się wam za to wszystko odpłacę.

STARUSZEK. Odpłacisz się najlepiej, jeżeli będziesz dobrą jak dotychczas.

ZOSIA (*wchodzi wystrojona w przebogaty ubiór, w perłach na szyi. Zbliża się zażenowana do staruszka i catuje go w rękę*). Bóg wam zapłać, dziaduniu, chyba was tu do mnie sam Pan Jezus przysłał.

STARUSZEK. Grzesznym ja tylko człowiek, nic więcej, ale P. Jezus mnie tu skierował, żebym łyzy sieroce otarł. No widzisz, teraz jesteś ładniejsza, niż którakolwiek dziewczyna ze wsi i nie jednemu się spodobaś. No chodźmy już, bo czas.

ZOSIA. Dobrze dziadusi, tylko chodźmy wpierw do parobków, żeby się upewnić, iż będą pilnować gospodarstwa.

STARUSZEK. Dobrze, możemy iść, żebyś nie miała skrupułów, ale już moja w tym głowa, że domu i chudoby pilnować będą jak oka w głowie.

(*Wychodzą*)

(*Kurtyna*)

ODSŁONA PIĄTA.

Obszerna, czysto wybielona izba w domu u panny młodej. Na ścianie rząd świętych obrazów. Wokół izby pod ścianami ławy, środek przeznaczony jako miejsce do tańca. Starostowie i starościne siedzą na ławach. FRANEK TOPOREK, starszy družba na weselu, stoi obok drzwi, uważając na każdy ruch weselników. Do ramienia ma przypiętą jednym rogiem czerwoną chustkę, w rękę trzyma laskę, ubraną w buket. Przy drzwiach siedzą muzykanci. Za podniesieniem kurtyny, muzyka gra skoczną melodię do tańca. Pary tańczą. Przewodnicy przystają co jakiś czas przed muzyką i wyśpiewują znane miejscowe melodie weselne, rzucają do basów pieniądze i tańczą dalej. Trwa to dowolnie długo, zależnie od uznania reżysera, nie na tyle jednak, by znużyć publiczność.

SCENA I.

Dziedzic, Ksawery (wchodzą).

DZIEDZIC. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

(Muzyka przestaje grać).

WSZYSCY. Na wieki wieków. Amen.

FRANEK. Rety, dyć to sam pan dziedzic!

MACIEJ JAREK *(podchodząc wśród ukłonów)*.
Co za wielgi zoseyt nos spotyko. Som jaśnie pon

dziedzic był łaskaw do nos chudziaków. *(Wota na córkę i zięcia)* Regina, Bartek, ady duchem haw! Pokłońcie się jaśnie panom!

REGINA i BARTEK *(podchodzą nieśmiało, ujmując zwyczajem ludowym pod nogi przybytych)*.

DZIEDZIC. To państwo młodzi?

REGINA i BARTEK. Tak jest, prośe łaski pana dziedzica.

DZIEDZIC. Nie będziemy wam długo przeszkadzać. Wracamy właśnie z polowania ze synem i przechodząc tędy, usłyszeliśmy, jak się bawicie, tak wstąpiliśmy na chwilę przypatrzeć się zabawie.

JAREK. Wielgi to zoseyt lo narodu wsiowego, co som jaśnie pon dziedzic był łaskaw przyść na weszele. Regina, Bartek! Ady podziękujta jesse roz!

REGINA i BARTEK *(ujmują przybytych powtórnie pod nogi)*.

DZIEDZIC. No, a tutaj masz na biały wieniec, bo podobno taki na wsi zwyczaj *(Wydobywa portfel i wręcza kilka banknotów pannie młodej)*.

REGINA. Bóg zapłać! Loboga! Tylachna pieniędzy!

KSAWERY. A to ode mnie *(Wydobywa sakiewkę i dorzuca kilka sztuk srebra)*.

REGINA i BARTEK. Dziękujewa z całego serca, barz pięknie dziękujewa! *(Zdumieni weselnicy otaczają w tym czasie dokola przybytych, wyrażając między sobą na różne sposoby podziw)*.

DZIEDZIC. A teraz muzyka, coś skocznego!

(Podchodzi do muzyki, wrzuca do basów kilka sztuk pieniędzy i staje na boku wraz z Ksawerym. Muzyka gra. Do młodego dziedzica podchodzi tymczasem ANTKA, za namową matki i kłaniając się nisko, prosi Ksawerego do tańca. Chwilę tańczą wszyscy).

SCENA II.

Ciż, Zosia, Staruszek (wchodzą).

STARUSZEK. Pochwalony Jezus Chrystus!

WSZYSCY. Na wieki wieków. Amen.

STARUSZEK. Wybaczcie kochani weselnicy, że i ja z tą oto dziewczyną, choć nieproszeni, przyszliśmy popatrzeć się na wesele.

JAREK. Prosiwa, bardzo prosiwa! Dziadek na weselu, to wielkie szczęście lo państwa młodych. Bardzośwa radzi! Gość w dom, Bóg w dom!

(Staruszek siada na ławie sfatygowany, obok staje nieśmiało Zosia. Weselnicy dziwią się niezwyklej strojności jej ubioru i pogadują szeptem między sobą).

KSAWERY *(do ojca)*. Co za cudna dziewczyna! Istne zjawisko! W życiu takiej nie widziałem. Popatrz ojciec, czy to nie ktoś z sąsiedztwa umyślnie przebrany?

DZIEDZIC *(patrząc na Zosię krytycznie)*. Naprawdę niezwykle urodziwa! Wcale mi nie wygląda na dziewczynę wiejską. I ten stary ma wcale dobre maniere. To ktoś znaczny, ale nie przypominam sobie, czym kiedyś tych ludzi widział.

KSAWERY. Zdaje mi się, że ten staruszek, to stary dziwak i bogacz Olszaniecki. Słyszałem, że lubi się przebierać w strój żebraka i chodzi między ludzi, wspierając wsiową biedotę. Ma pięć folwarków a żadnego spadkobiercy.

DZIEDZIC. Rzeczywiście! Poznaję i ja *(Podchodzi do staruszka)*. Dobry wieczór, panie Olszaniecki! *(Podaje rękę)*.

STARUSZEK. Miło mi panów powitać. Zaszedłem tu przypadkiem, bo chciałem, by się to dziewczątka nieco zabawiło.

DZIEDZIC. Któż to taki?

STARUSZEK. Wiejska dziewczyna, ale najlepsze pod słońcem, złote serce.

(Rozmawiają. W międzyczasie Środzianki i drużny patrzą z zawiścią na Zosię. Dziewczęta, lustrując przybyłą, odsuwają się od niej powoli, widząc, że każda wobec jej urody i stroju gaśnie. Chłopcy podchodzą do Zosi, prawiąc grzeczności).

ŚRODOWA. Rety, rety! Jaka ona podobna do nasej Zośki. Kieby dwie krople wody! Gęba tako samo, ocy takie same, włosy takie same, statura tako samo!

WALENTOWA. Co wy tyż wygadujecie, wójtowo! Skądżeby Zośka miała taką piękną przyodziewę, skąd! Dyć taka przyodziewa to majontek kostuje. Musi, co to psebrano ślachcionka.

BARTŁOMIEJOWA. Patrzojcie, jak to chłopcy w nią patrzą, jak w obrazicek, a te dziedzice ze dwora,

to ją ledwo ślepiami nie pożą. Skond ona sie tu wziena?

ANTKA. Matus! Ona taka samiuśka, jak Zośka. Jak sie to cłek do cłka tak podać może. A jak bogato ubrana? Od złota i śrybła, co sie rusy, to ino błyscy. A co to za jeden ten stary?

KSAWERY (*podchodząc do Zosi*). Skąd jesteś, piękna dziewczyno?

ZOSIA. Nie z tak daleka, proszę pana.

KSAWERY. Jak się tu znalazłaś?

ZOSIA. Z dziadusiem, a moim opiekunem przysłałam się na wesele popatrzeć.

KSAWERY. Gdzie masz rodziców? I gdzie mieszkasz?

ZOSIA. Jestem ubogą sierotą, a to mój opiekun, który mi rodziców zastępuje (*Pokazuje na staruszkę*).

KSAWERY. Nie widziałem w życiu piękniejszej od ciebie. Jesteś jak zaczarowana królewna!

ZOSIA. Gdzie mnie biednej sierocie do królewny. Tak się jeno zdaje.

KSAWERY. Powiedz mi piękna, jak ci na imię?

ZOSIA. Zawstydza mnie pan, bo jeszcze nikt tak do mnie nie mówił.

KSAWERY. Więc to ja pierwszy, który tak mówię?

ZOSIA. Pierwszy na świecie.

KSAWERY. I jeszcze nikt nie pokochał?

ZOSIA. Nikt. Sierota jestem u macochy, u której nie mi nie wolno...

(*Muzyka zaczyna stroić instrumenty, potem gra. Ksawery prosi Zosię do tańca. Tańczą. Po skończonym tańcu, podchodzi do Zosi Franek. Zosia przechodzi z rąk do rąk, tańcząc. Zresztą zabawa i pogawędka zwyczajnie, jak na weselu*).

FRANEK (*podchodzi do Zosi, gdy muzyka ucichła*). Dziewcyno, cy ty cary mos przy sobie, że tak wysysey jeno za tobą? Żebym wiedzioł, coś za jedna i gdzie twoi ojcowie, zarozbym posłał z wódką.

ZOSIA. Przestrono u was w sercu, jak w stodołę, kiedy w niej zboża nie ma. Słyszałam, żeście zaręczeni z wójtówną, a pierwej zalecaliście się jednej sierocie z waszej wsi...

FRANEK. Dyc to wsyćko prawda, ale jakem ciebie zobocył, tak mi się aż w ślepiach zamroczyło. Teroz widze, że to od jednego razu cłek może rozum utracić do imentu.

ZOSIA. Wy o mnie nie myślcie, bo jabym za was nigdy nie poszła. Komuście się przyślubili, temu słowa dotrzymajcie.

FRANEK. E, takie ta moje przyślubienie! Dyc mi choć powiedz, skądęś się tu wziena? Chyba cię janieli na skrzydłach nie przynieśli. Ja tu nigdzie nie bacę takiej dzieuchy. Ten stary, to może twój ojciec?

ZOSIA. To mój opiekun, bom sierota, ale mi darmo nie kładźcie do uszu, co nie trza, bo tego i słuchać nie mogę. Idźcie do wójtówny, bo ona na was i na mnie patrzy, jakbym was już pod pazuchę

wzięła. Patrzcie! Mało jej oczy nie wypadną, tak mnie nimi wierci.

KSAWERY (*do staruszka*). Czy nie mógłbym się dowiedzieć, skąd ta dziewczyna?

STARUSZEK. Tego nie powiem. Wystarczy panu wiedzieć, że to biedna, uboga sierota, którą ja się opiekuję.

KSAWERY. Mnie obojętne, kto ona, wiem tyle jeno, że zakochałem się w niej po uszy od pierwszego wejrzenia (*do ojca*). Ojczu, przemów za mną!

DZIEDZIC. Cóż ja poradzę. To pewne, że ta dziewczyna nie dla zabawy.

KSAWERY. Ja się też wcale bawić nie myślę. Gotów jestem oświadczyć się jej choćby tu zaraz.

STARUSZEK. Nie tak gorąco, mój panie. No, czas nam wracać (*do Zosi*). Zosiu, idziemy do domu.

ZOSIA. Już idę, dziaduniu.

STARUSZEK. Ostańcie z Bogiem, dobrzy ludzie.

WSZYSCY. Niech P. Bóg prowadzi.

(*Wychodzą*)

SCENA III.

Ciż bez Zosi i Staruszka.

ŚRODOWA. Antka, biegaj za nimi, kaj pójda a spies sie, cobyś ich dognała. Idź tam wedle stajen a zabierzys im droge.

ANTKA. Straśniem ciekawa, co to za jedna, ale sie boje matulu sama po nocy.

ŚRODOWA. To pojmiJ Jage ze sobą. A prędko, prędko!

(*Antka i Jaga wybiegają*).

SCENA IV.

Ciż, bez Antki i Jagi.

DZIEDZIC. No, bywajcie mi zdrowi gospodarze i bawcie się dobrze!

JAREK (*podbiegając*). Niech Paniezuś prowadzi jaśnie pana dziedzica. Bóg zapłać za obdarunek.

BARTEK i REGINA (*podchodząc*). Barz pięknie dziękujemy panu dziedzicowi.

DZIEDZIC. Nie ma za co. No do widzenia! Bawcie się zdrowo!

WSZYSCY. Niech Paniezuś prowadzi jaśnie panów.

(*Dziedzic i Ksawery wychodzą*).

SCENA V.

Ciż bez Dziedzica i Ksawerego. Na widownię wbiegają z wielkim krzykiem Antka i Jaga, całe mokre.

ANTKA. O loboga świętego. Małośmy nie potonęły.

ŚRODOWA (*przestraszona*). Retyl! A cóżeście porobiły, coście takie umazane i mokre, kiej jakie kury?

JAGA (*placzliwie*). Matus! Cała moja cerwono spodnica na nic. O lobiedy!

ANTKA. Chciałyśmy droge zabiec temu staremu

i onej ślachciance i posłyszmy kładką wedle młyna i tam wpadłyśmy obie do potoka. Żeby nie parobcy, jużby było po nas, oho!

WALENTOWA. A cóże tam parobki robiły?

ANTKA. A wyleciały i ony, by popatsyć, gdzie pójdzie on stary z dziewczką.

BARTŁOMIEJOWA. I gdzie poszli, nie wiecie?

ANTKA. A znikły, kiej pod ziemię.

ŚRODOWA. Tota nic dobrego, moiście wy. Przysło to jak zjawienie i posło jak zjawienie. Pewnikiem jakosik płańetnica a ten stary płańetnik, a niech Bóg zachowa przed płańetnikami. Uroki toto rzuci, nieszczęście na naród sprowadzi i nie więcy.

FRANEK. Gdzieby ta zaś płańetniki. Piekno była dziewczucha, kiej malowanie.

PAROBCY. Barz piekno! Drugiej takiej chyba nie ma na całym świecie.

FRANEK. Jedna tylko Zośka do niej podobna, ale to kiej dwie krople wody.

ŚRODOWA (*ze złością*). Akurat! Taki śturmok i brudas (*do córek*). I cóż my teraz zrobima? Takieście staplane, kiej kury. Bez was musimy ano do chałupy! (*Do Środy*) Gospodorzu, a idźcie zaprzęgać, jedziemy.

(*Na scenie zamieszanie. Chłopcy i dziewczęta rozmawiają żywo na temat tajemniczych gości. Chłopcy pokpiwają sobie z obu córek Środowej. Wszyscy*

Środowie gniewni wychodzą. Muzyka stroi instrumenty).

FRANEK (*do muzyki*). Hej, muzykanty! A teraz krakowioka!

(*Muzyka gra krakowiaka, pary idą w taniec.*

(*Kurtyna.*)

ODSŁONA SZÓSTA

(*W domu u Środów nazajutrz po weselu. Urządzenie, jak w odsłonie pierwszej*).

SCENA I.

Środa, Środowa, Antka, Jaga, Zosia.

ŚRODOWA (*gderliwie do Zosi*). No coś? Porobiłaś śturmoku wszystko, com ci nadała? Bo widzę, co dzisiaj gniłaś i wylegiwałaś się cosi za długo.

ZOSIA. Zrobiłam co mogłam, matusiu, z pomocą Bożą, jeno żeście z tego wesela za wcześniej wrócili, to wszystkiego się nie dało.

ŚRODOWA. To cie nic nie obchodzi, żeśmy wcześniej wrócili. Tak nom wypadło, a to nie twoja rzecz. Ty pilnuj, żebyś dziś porobiła do imentu wszystko, coś miała zadane. Pierze zdarte?

ZOSIA. Zdarte, oto tutaj leży.

ŚRODOWA. A zboże zmełłaś wszycko a mieluško?

ZOSIA. Wszystko zmielone, matusiu i ziemniaki naobierane.

ŚRODOWA. A kądziel to sprzedłaś a cieniuško?

ZOSIA. Uprzedzione i namotane, jak potrza (*Na stronie*). Jak to dobrze, że to wszystko porobili za mnie Pietrek i Janek, inaczej miałabym ja za swoje. To wszystko z dobroci tajemniczego staruszka.

ŚRODOWA. Co ty tam mamroces pod nosem? Nie widzi ci się może?

ZOSIA. Ja nic nie mówię, matusiu.

ANTKA (*czesząc włosy*). Matusiu, mnie się widzi, co Zośka mo chyba diabła przy sobie, co ona tak wszystko porobiła.

ZOSIA. Nie mówiłabyś byle czego. Lepiej powiedzcie, jakeście się bawili na weselu?

ANTKA. A dyc dobrze, tyńcowaliśmy do upadłego.

ZOSIA. Kto tam był?

ŚRODOWA. A cóż takos ciekawo? Możebyś rado wiedzieć, cy Franek był. Pewnie, że był, bo przecie družbuje, ale się ani nie spytał o ciebie, ino furt z Antką się zabawił. Obiecywał, co po niedzieli przysła o nią z wódką. Na nic się nie zdały te twoje z nim zadawania i jamory. Niegłupi przecie!

ZOSIA. To chwała Bogu, że Antkę wydacie.

JAGA. A widzisz, że nie poredziły twoje zaloty. Umiałaś go zawdziusieńko ku sobie ciągnąć, a on i tak na ciebie ani nie spożroł.

ŚRODA. Nie breście mi tu i nie wydziwiejcie. (*Do Środowej*). Maryna! Obiecałaś Zośce, że jak będzie wszycko porobione, to pójdzie se i ona troche potyńcowoć, więc pamiętoj, by mi Zośka dziś do Jarków posła!

ŚRODOWA. A juści, juści! Już ją tam wyglondają.

ANTKA. Już tam lo niej nasykowali miske miodu, ino cekają, coby przysła jeść.

JAGA. Franek i Józek to ta nie lo ciebie, wybij se z głowy.

ZOSIA. Jak mi tatusiu pozwolicie, to pójdę, a nie, to się obejdę. To będzie, co mi Bóg przeznaczył i to mnie nie ominie. (*Do sióstr*). A wam, czy się akurat Franek i Józek dostaną, to jeszcze nie wiadomo.

ŚRODOWA, ANTKA. JAGA (*na przemian urągliwie*). A pewnikiem tobie się dostanie. Jak nie Franek, to Józek! Coby nie! Ty śturmokul Ty kopciuchul Ty niedojdol!

ŚRODA. Milceć mi bestyje jakieś! Jak sie toto rozpyskowało! Jak złapie pasa, to jo wos tu zaroz uspokoje. Co to! Cy Zośka nie wasa siostra? Cy to nie moja krew? Tak jak i wy? Cy to ona zasługuje na takie poniewieranie? A wy niecnoty zapomniałyście wraz z matką, że jo tu jesce gospodarz, że jo tu głowa, że jo tu ojciec tak jej, jak i wos! Zośka pójdzie po obiedzie na weszele, bo jo tak przykazuje. Mo jesce dziewczka w cym iść. Maryna! Dos Zośce przyodzieiw, jak sie patrzy i korole, albo burstyny, co mo po mojej pirsej żonie, Panie świeć nad jej dusą, a jej matce. Jo tak chce i tak mo być!

ŚRODOWA. Ho, ho! widzicie moiściewy, jak to wyłazło sydło z worka. A dyście mnie dali przyodzieiwek i korole i burstyny! Jak mi się zechce, to dom, a jak nie, to niel!

ŚRODA (*uderzając pięścią w stół*). Cicho, babo! Bo jak uchycy pasa, to mnie tu wszyckie ruski mie-

siąc popamiętocie! A co to, cy Zośka nie moje dziecko, żebym ją doł tak poniewierać?

ŚRODOWA. Nie rozjadajcie sie gospodarzu! Zośka pójdzie na poprawiny i wszycko będzie jak nojlepi. Przecie w chałupie musi ostać ktoś mądrzejszy i zaradny, a choć ta Zośka taki śturmok, to choć tela potrefi, co kole gospodarstwa. (*Do siebie*). Stary mo od wcora w cubie, ale jak ostygnie, to będzie tak, jak jo chce i basta.

ŚRODA. Jużeś sie dość nawojowała i Zośke na poniewierała. Jo powiadom, co Zośka pódzie, to pódziel! W chałupie ostanie Jantka i Jaga.

ŚRODOWA. Loboga, co wy tyż powiadocie takie herezyje, gospodarzu! Slysane rzecy na świecie, żeby starso družka nie była na weszelu! Ady publika wielgo, ady sąsiadyby nos na jęzorach roznieśly! Jantka tyż wase dziecko, a że sie jej trefio Franek, to chwała Bogu! Samiście matyjasili, że tyle dziewczek w chałupie, a do żodny chłop sie nie zalico.

ANTKA (*która wygląda przez okno*). Cicho no i chodźcie prędko do okna! Jakiesi pany ślachcice zajechały pod chałupę i cosi poredzają.

ŚRODOWA i JAGA (*podbiegają szybko pod okno*). Rety! Wielgie jakiesi państwo! Gospodarzu! Ady chodźcie ino haw! Przecie wójt jesteście i pono do nos to jaśnie państwo przyjechało.

(*Środa wstaje ciężko i podchodzi pod okno*).

ANTKA. Jakie kunie, a jako brycka! Loboga! Jesce takich cudności nie widziałam.

ŚRODA. Ady to som pan dziedzic ze synem i jakisi stary pan. Co uni tyż tutaj robią?

ŚRODOWA. Idą do nos! Idą do nos! Ady to te same pany, co wcora były u Jarków na weszelu. Antka! Jaga! Chybojcie do alkierza i tam sie przystroście, jak sie patrzy. Zośka! A ty idź mi zaro do stodoły i nie pokazuj sie na ocy, bo coby sobie o nos dziedzic pomyśłoł, że ty taki kosmotruch, choć niby wójtowa córka.

JAGA. Loboga! Som dziedzic. Patrzojcie matulu, co za bogaty przyrodziew majom.

ANTKA. I tyn młody! Jezu! Jescem takiego pieknego chłopoka nie widziała!

(Zosia wychodzi do sieni, Antka i Jaga do alkierza).

SCENA II.

Środa, Środowa (oboje przy oknie).

ŚRODA. Juści som dziedzic, ale co on tu może chcieć? Taki wielgi pan!

ŚRODOWA. Wielgi pan, ale na weszele przysel sie popatrzeć i hojnie obdarował Jarkową córkę.

ŚRODA. E, bo tako mu fantazyja przysła do głowy, że chcioł sie popatrzeć, jak sie bawi naród wsiowy, ale co go tu do nasej chaty sprowadzo — w głowe zachodze.

ŚRODOWA. Kto wi, gospodarzu, kto wi? Może sobie ten młody dziedzic naszą Antkę upodoboł, bo to ślepiami za nią wodziul bez cały cas, kiej ten

kot za śperką. Sama dobrze bacyłam. Dyc z nią nawet tyńcował. Może ją ze sobą do dworu weźnie na jaką pokojową. Dobrze im sie tam wsyćkim powodzi, chodzą se ino po pokojach i biołe bułeczki zjadają, to tyż i niedziwota, że dworskie pokojówki są wsyćkie białe na gębach i trefiają im sie na chłopów nie jakiesi parobki, ale nawet niebylejakie pany. Sama pamiętom Julke z za stawu. Biedne to było, chuderlawe, ze sie nikt we wsi na nią nie popatrzył, a jak ją wzieni do dworu na służbę, to sie zaro wyżarła i tak wypasła, jak jako ślachcionka i wnetki se chłopą znalazła.

ŚRODA. Nie godoj byle cego, Maryna! Gdzieby zaś Antka sie na taki wielgi dwór nadała, gdzie Mnie sie widzi, co oni tu cego innego sukają, ale cego, w głowe zachodzel!

ŚRODOWA. A tyn stareńki, to akurat podobny do tego żebroka, co to był z oną dziedzicką jakąsi na weszelu. Ale to chyba nie on sam, bo tamten wygladoł, jakby chodził po prosonem, a ten pan jakisi wielgi także.

ŚRODA. Już są koło chałupy. A posprzątej no Maryna!

(Środowa odchodzi szybko od okna, poprawia pierzyny na łózkach, ściera fartuchem stół i chowa statki).

SCENA III.

(*Ciż, Dziedzic, Ksawery, Staruszek wchodzą*)

DZIEDZIC. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ŚRODA, ŚRODOWA (*kłaniając się nisko*). Na wieki wieków. Amen.

DZIEDZIC. Pewno się dziwicie wójcie, z jaką my tu do was sprawą?

ŚRODA. Wielgi to honor lo nasy skromny chaty witać u siebie takie państwo.

DZIEDZIC. My tutaj w pewnej sprawie, ale o co nam chodzi, niech wyłoży za nas ten siwy pan Ol-szaniecki.

ŚRODA (*kłaniając się nisko*). Znom, znom, ale jeno ze słychu! Dyć to największy pon w całym województwie. Co za honor, co za honor! Som pon hrabia u nos, loboga świętego, co to może być!

STARUSZEK. Wczoraj byliście na weselu u Jarków?

ŚRODA, ŚRODOWA. A byliśma.

ŚRODOWA. Tero już wiem, co jaśnie pon był tam przebrany za takiego starusecka a jakasi jaśnie panienka była razem.

STARUSZEK (*z uśmiechem*). Właśnie szukamy tej jaśnie panienki.

ŚRODA (*drapiąc się za uchem*). Toście panowie źle trefili, bo co my biedne chudziaki możemy wiedzieć o takiej jasnej panience?

STARUSZEK. Kto wie, może co i wiecie! A gdzie to wasze córki?

ŚRODOWA (*z ożywieniem*). Antka! Jaga! A moli tam! Jaśnie panowie do nos przysli i pytają sie ano o was!

ANTKA i JAGA (*z alkierza*). Już idziemy, matulu, już idziemy!

ŚRODOWA. Siadajcie panowie dziedzice na chwilecke. Dziewki, jak to dziewczki, muszą sie kapke ogarnąć.

DZIEDZIC. Pewno, pewno! Jeszcze tak ładne i urodziwe, jak wasze!

ŚRODOWA. Dziękuje tyż pięknie! Ano udały sie mi dziewczuchy, nicego, jedna jeno sie jakoś wyrodziła, ale to ta o nią nie chodzi. Dziewki! Ady już chodźcie!

ANTKA i JAGA (*z alkierza*). Ady już idziema, jėsce jeno kapke, matulu!

STARUSZEK. Ha, młode to, więc trudno się dziwić, że każda chce być ładna.

SCENA IV.

Ciż, Antka, Jaga wchodzą, kłaniając się.

ŚRODOWA (*z dumą*). Oto i moje dziewczuchy!

DZIEDZIC. Ładne, bardzo ładne, ani słowa.

STARUSZEK. Ładne to one są, pewnie, dla matki każde dziecko jest ładne, ale gdzie to macie tę trzecią, co wam się nie udała?

ŚRODOWA. E, taki kopciuch! Wstydałabym się panom dziadziom pokazać, bo to takie niemrawe.

STARUSZEK Pokażcie jednak, bo chcielibyśmy widzieć wszystkie wasze córki.

ŚRODA. Jest teraz w stodole. Antka! A chyboj no po Zośke!

ANTKA (*krzywi się niechętnie*). Zaraz zawołam tego śturmoka.

KSAWERY. Poczekaj, dziewczyno, to może ja pójde z tobą po tego „śturmoka”.

ANTKA (*miżdżąc się*). Bardzo się ciese, co pon dziadzi na mnie tak łaskawy (*oboje wychodzą*).

SCENA V.

Ciż bez Antki i Ksawerego.

STARUSZEK. To wasza córka?

ŚRODOWA (*z dumą*). A moja, proś łaski pana. Antka i Jagna moje.

STARUSZEK. To dobrze, ale ja się pytam o tę, co w stodole.

ŚRODA. Tamta moja z pierwszej żony, Panie świeć nad jej dusą. Ot sierota tako...

STARUSZEK. Słyszałem, że się źle z nią obcho-dzicie?

ŚRODA (*z przestraczem*). Zachowaj Boże! Że ta baby mają jęzory i jedna drugą omiele, to ta na to jeszcze nikt nie poredził, a niedopiero cłek jak jo mi-

zerny, co haruje jak ten pies od świtania aż do nocy i wiecne mo termadyje z urzędem...

ŚRODOWA. Na macose to ta kuźdy utknie, żeby nawet miodem smarowała. Zośka to dziewczysko niemrawe i taki śmotruch, że jej jeno kalendorze a książki we łbie, ale do roboty, to ją nie nagoni. Je toto chleb już tyła roków i więcej z tego kłopotu jak pożytku. Za chłopami jeno loto a zęby scyrzy do kuźdego.

STARUSZEK. Muszę wam powiedzieć wójtowo, że jesteście naprawdę złą kobietą, gorszą, niż przypuszczałem. Znam ją Zosię nie od dzisiaj, a znają ją także ludzie ze wsi. Krzywdziliście ją i ponieważ-rali na każdym kroku. Jesteście kobietą samolubną, złą i bez serca.

ŚRODA. Jo Marynie zawdy to mówiłem, cóż, kiedy baby jeste nikt nie przegodoł. Miele to jęzo-rem, cy trza cy nietrza, a tu tego aże trzy w chału-pie. Zośka dobra dziewczka, nie ma co, godne dziecko, posłusne, roboce, a że sierota bez matki, to ta utyka na niej, kto tylko chce.

STARUSZEK. Wiem ja to wszystko, wiem. Ale P. Bóg choć cierpliwy, jest sprawiedliwy i ma zawsze w opiece pokrzywdzonych. Choć nie zaraz, lecz Jego ręka złych ludzi niezawodnie dosięgnie, a dobrych wynagrodzi.

SCENA VI.

Ciz. Wchodzą Antka, Ksawery, Zosia, ubrana skromnie, ale schludnie.

KSAWERY (z ożywieniem). Mamy nareszcie tę tajemniczą księżniczkę z wesela. Ani rusz nie chciała iść ze mną do chaty.

(Zosia całuje staruszkę w rękę).

STARUSZEK *(gładząc ją po głowie)*. Jak się masz, moje dziecko? Gości ci tu przyprowadziłem, jak widzisz. Uparli się, żeby poznać ową tajemniczą piękność z wesela i na swoim postawili.

ŚRODOWA. Prose panów dziedziców, dyć Zośka na weselu u Jarków nie była. Ta jakasi, co tyńcowała, to była dziedzicka przebrano, bo gdzie Zośce do takiej wielkiej pani, co strojów miała, że strach zbierol patrzeć.

STARUSZEK. Właśnie, że tą tajemniczą dziewczyną była wasza Zosia.

ŚRODOWIE *(z podziwem)*. Rety! Jakże to może być!

ANTKA. Taki śturmok!

ŚRODOWA. Tako niedorajda!

STARUSZEK. A gdzie to twoje szatki z wesela, Zosiu?

ZOSIA. Schowane, dziaduniu, głęboko w komorze. Nie dla mnie sieroty takie śliczności.

STARUSZEK. Właśnie dla ciebie, moje dziecko. Jesteś skromna i cnotliwa, a P. Bóg o takich pa-

mięta. *(Do Środy)*. Musicie się zgodzić, gospodarzu, że waszą Zosię zabieram jeszcze dziś do siebie. Jestem bogaty i nikogo nie mam na świecie. W tym celu chodziłem w przebraniu żebraczym pomiędzy ludźmi, szukając najgodniejszej dziedziczki mojego majątku i takiej, która by mi osłodziła starość. Wiem, że Zosia jest tego godna, dlatego ją adoptuję za córkę. Nie będzie już więcej solą w oku macochy ani sióstr. A co do męża, to o nim także pomyślimy.

DZIEDZIC. Po to tu właśnie przybyłem ze synem. Moje dziecko! Czy mój Ksawery ci się podoba?

ZOSIA *(oszołomiona)*. Ja chyba śnię na jawie, bo same cuda mnie spotykają.

KSAWERY. Wcale nie cuda, ale najprawdziwsza rzeczywistość. Zosiu! Niezależnie od wielkiego majątku, jakim cię chce obdarzyć pan Olszaniecki, patriarcha naszych ziemian, zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Nie szukam ja majątku, bo mam dość swego, ale godnej żony a taką jeno w tobie mogę znaleźć. Zechcesz ty mnie?

ZOSIA. Gdzie mnie o tym marzyć biednej sierocie!

KSAWERY. Jużes nie sierota, bo tu masz przybranego ojca, a tutaj narzeczonego..

DZIEDZIC. No chodź córuś w moje objęcia, niechże cię i ja uścisknę. *(Zosia chce pocałować dziedzicę w rękę, ten ją przytula).*

STARUSZEK. No i cóż wy na to, gospodarzu?

ŚRODA *(drapiąc się za uchem)*. Ha! Dopust Boży!

ŚRODOWA. Loboga świętego własnym ocom
 cłek nie wierzy. Zośka dziedzicką! Loboga! I wielgą
 panią, taką, co se bryckami jeżdżą do kościoła!...
 Zosia! A dyć nom daruj krzywdę, jaką my ci cyniły.
(Do córek). Dziewki. Ady proście Zosie, coby nie
 była na nos markotno!

STARUSZEK. Zosia zrobi, jak jej sumienie i serce
 dyktuje.

ZOSIA. Jakże mogę nie przebaczyć, kiedym taka
 szczęśliwa!

ŚRODA. Niech cie Bóg błogosławi, sirotko ty
 moja!

ZOSIA. I nie tylko z serca przebaczam, ale cały
 mój majątek, jaki mam po matce, odstępuję moim
 siostram, tylko za warunek kładę, by miały więcej
 serca dla ludzi.

STARUSZEK. Tak jest, moi drodzy. Zosia dobrze
 mówi. Byleście miały więcej serca. *(Do publiczności)*.
 Bo przez serce prowadzi jedyna droga do szczęścia
 i do Boga...

(Kurtyna — Koniec).